

Jak bogacze ukradli nam piłkę nożną

12 stycznia 2019

Ostatnie lata jasno pokazały, że w dzisiejszym futbolu nie ma miejsca dla finansowych słabeuszy, dlatego szczególnie w Europie mniej zamożne ligi przegrywają wszelką konkurencję z zachodnimi potęgami. Astronomiczne kwoty wydawane na zawodników powodują, iż piłka nożna na najwyższym poziomie staje się coraz mniej dostępna dla zwykłych ludzi, ponieważ biznesmeni z różnych stron świata widzą w niej już jedynie biznes. „Klub miliarderów” w sposób szczegółowy opisuje więc świat, w którym tradycja i lojalność niegdyś charakterystyczne dla sportu przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie.



Angielski dziennikarz i pisarz przedstawia współczesny światowy futbol głównie przez pryzmat swojego własnego kraju. Angielska Premier League przez wielu uważana jest za najlepszą ligę na świecie (pewnie odmienne zdanie będą mieć jednak fani hiszpańskiej La Liga), co udało jej się osiągnąć dzięki zamożnym inwestorom wykładającym swoje pieniądze w tamtejsze kluby. Montague udowadnia jednak, że miliarderzy z różnych stron świata mają w tym określony interes, często po prostu zarabiając na klubach, zaś głównie kapitał azjatycki traktuje

posiadanie drużyn w Europie Zachodniej głównie jako inwestycję w swój własny wizerunek.

Najciekawsza wydaje się być przy tym część publikacji poświęcona Amerykanom inwestującym w europejską piłkę, bowiem skala ich działań nie ustępuje wcale bardziej medialnym przypadkom z Bliskiego Wschodu, Chin czy Tajlandii. Biznesmeni ze Stanów Zjednoczonych jawią się przy tym jako osoby najbardziej nastawione na zysk, o czym mogą przekonać się sami Amerykanie, co szczegółowo opisuje autor „Klubu Miliarderów”. Montague udaje się więc za ocean, aby porozmawiać z mieszkańcami miast, które zostały pozbawione swoich drużyn w najważniejszych amerykańskich ligach sportowych, ponieważ ich właściciele postanowili przenieść się do innego miasta.

W USA nie obowiązuje bowiem znany z europejskich rozgrywek system spadków i awansów, stąd miejsce w najwyższych ligach w każdym ze sportów (w tym w piłkarskiej Major League Soccer) można po prostu sobie kupić. Sposób działania tamtejszych miliarderów jest przy tym perfidny, ponieważ większość z nich – lobbując jednocześnie za obniżeniem podatków i państwem minimum – bardzo ochoczo wyciąga ręce po publiczne dotacje. Prowadzi to więc do sytuacji, w której mieszkańcy biednych amerykańskich miast muszą zrzucić się w podatkach na budowę obiektów sportowych, przy czym zyski generowane przez korzystające z nich kluby trafiają do kieszeni prywatnych inwestorów. Zwykli ludzie najczęściej nie mogą przy tym korzystać ze stadionów zbudowanych za ich pieniądze, bowiem ceny biletów są zbyt wysokie.

Często samorządy lokalne dochodzą jednak do ściany i nie są w stanie spełniać kolejnych oczekiwań miliarderów, którzy inwestują choćby w kluby futbolu amerykańskiego czy baseballa. Wówczas właściciele drużyn po prostu przenoszą je do innego miasta, tak jak stało się z opisywanym w książce zespołem z Saint Louis, funkcjonującym obecnie w Los Angeles. Klub funkcjonujący obecnie jako Los Angeles Rams jest przy tym własnością Stana Kroenke, kontrolującego większościowy pakiet

akcji Arsenalu Londyn. Amerykańscy kibice rozmawiający z autorem publikacji przestrzegają więc przed miliarderem, który ich zdaniem w każdej chwili może uczynić to samo z legendarnymi „Kanonierami”.

Wydaje się to co prawda abstrakcyjne, ale wcale nie niemożliwe, bowiem w Anglii już parę zespołów zmieniało między innymi swoje barwy pod wpływem zagranicznych inwestorów. „Klub Miliarderów” wydaje się z kolei potwierdzić tezę, że podobnych pomysłów nie mają raczej miliarderzy z szeroko pojętego Wschodu. Przejmowanie przez nich klubów z Europy ma bowiem służyć albo prestiżowi, tak jak dzieje się to w przypadku Arabów czy Tajlandczyków, albo rozwojowi ich własnego podwórka, bowiem wzmacniać swój własny futbol poprzez podpatrywanie europejskiego szkolenia starają się Chińczycy. Kilka historii pokazuje jednak, że należy z dużą dozą nieufności podchodzić do azjatyckich inwestycji, a historia holenderskiego ADO Den Haag przywodzi na myśl głośną sprawę Wisły Kraków i niejakiemu Vanna Ly.

Montague kończy swoją książkę wizytą w angielskim Portsmouth, które w zaledwie kilka lat przebyło drogę od zdobywcy Pucharu Anglii aż po zespół walczący o utrzymanie na czwartym poziomie rozgrywkowym. To efekt przechodzenia klubu z rąk do rąk, a dokładniej działalności szemranych biznesmenów z Rosji, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Arabii Saudyjskiej czy Litwy. Ostatecznie drużyna została uratowana przez swoich własnych kibiców, awansując nawet do trzeciej ligi, ale obecnie należy do Amerykanina znanego z odbudowania potęgi słynnej wytwórni Disneya. Fani Portsmouth dosyć szybko zapomnieli więc o swoich wcześniejszych doświadczeniach, szybko zagłuszając wszelkie głosy krytyczne wobec nowego właściciela. Chęć odnoszenia sukcesów okazała się po raz kolejny silniejsza od rozsądku...

Autorstwo: M.

Zdjęcie: Paweł Cieśla (CC BY-SA 4.0)

Źródło: Autonom.pl